Rok II. Kraków-Podgórze, piątek 22 lipca 1904 Nr. 166

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA
Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K, ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 h. Nadesłane za wiersz 60 h.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. St. Cyrankiewicz, ul. św. Jana l. 30, dom pod „Pawiem“ od 8 r. do 3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt

Na ... skład i ekspedycya: Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 9. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. —— W chwilach ważnych do... ki wieczorne.

Płoną lasy za Warszawą...

(*Korespondencya własna*).

Warszawa 19 lipca.

Straszna klęska pożaru lasów nawiedziła Królestwo Polskie. Upały, posucha i nieostrożność letników prawdopodobnie sprawiły, że przez trzy dni ubiegłe zgubny żywioł srożył się wzdłuż plantów kolei kowelskiej, dąbrowskiej, koło Otwocka, stacyi Kotwina i innych.

Wedle wieści, otrzymanych do tej chwili w Warszawie, klęska pożaru lasów nawiedziła niespełna sześć różnych przestrzeni, sprawiając szkody, nie dające się na razie obliczyć.

Między innymi bardzo groźnym się przedstawia pożar lasu pod Demberstowem. — Ogarnął on kolejno przeszło sześć włók doskonale zalesionego starodrzewia, gdzie każda włóka przedstawia wartość najmniej 1500 rb.

Tylko energicznej akcyi ratunkowej zawdzięczać należy, iż pożar nie ogarnął will rembertowskich, stojących niedaleko lasu. Szczęściem w ostatniej niemal chwili wiatr jakby cudem zmienił kierunek i wille ocalały.

Mienie letników już było powynoszone na dwór, a sami letnicy bez względu na płeć i wiek poświęcili się kopaniu rowów i zasypywaniu ziemią płonących pni i gałęzi...

Mimo strumienia pożaru, niebezpieczeństwo w tej miejscowości nie minęło, a zetlone części lasu pozostałego grożą co chwila nowym pożarem...

* * *

Nierównie groźny pożar wybuchł w lasach Sobolewskich, wzdłuż linii kolei nadwiślańskiej, szczególnie w okolicy miejscowości leczniczej, Otwocka...

W chwili gdy pożar wybuchł, lud był zgromadzony na sumie w kościele. Gdy ktoś doniósł, że las się pali, ksiądz prawiący właśnie kazanie, przerwał je i kazał ruszyć wszystkim, kto żył, do ratunku.

Tylko tej szybkiej akcyi ratunkowej zawdzięcza podobno Otwock swoje ocalenie. Spaliło się wszystkiego około 20 morgów lasu.

Nazwisko dzielnego kapłana jest: ksiądz Zambrusz.

* * *

Tego samego dnia tj. w niedzielę wybuchł pożar koło stacyi „Celestynów“ obok Radzynia.

Las zaczął płonąć z niewiadomej dotąd przyczyny koło 5 po południu. Wkrótce zaczął zagrażać budynkom stacyjnym i położonym niedaleko willom...

Wezwano telegraficznie pociąg ratunkowy z personalem pożarnym. Nim przybył, ratunkiem pokierował p. Polkoński, naczelnik stacyi, na własną rękę. Wszelkie ruchomości z budynków stacyjnych powynoszono i zapomocą wagonów przewieziono je na bezpieczne miejsce.

Potem zabrano się do ratowania will pobliskich...

Koło godz. 8 wiecz. przybył pociąg ratunkowy, wiozący kilkadziesięciu ludzi, przez kolej delegowanych do ratowania.

Rozpoczęła się wytężająca praca ratunkowa, która przeciągnęła się aż do poniedziałku zrana. Istotnie uratowano budynki stacyjne i wille.

Spłonęła zaś ogromna torfiarnia p. Niezabitowskiego, właściciela Radzynia, wraz z gotowym ogromnym materyałem suszonego torfu i przeszło 6 włók lasu, wszystko to razem reprezentujące wartość jakich 20000 rb.

Poszkodowanymi są prócz p. Niezabitowskiego: właściciel sąsiednich lasów, Jakób hr. Potocki i ordynat Maurycy hr. Zamojski.

Szczegóły pożaru innych mniejszych przestrzeni lasów są dotąd nieznane. Całość warszawian przeraża trwogą ogromną ze względu na tajemniczość szkód wyrządzonych i przez to, że dla mnóstwa letników sezon wypoczynkowy jest udaremniony i kompletnie zepsuty.

W mieście panuje z powodu tego duże przygnębienie... *Pik.*



Kolumna Mickiewicza we Lwowie.
(Patrz: Ze Lwowa).

Z pola wojny.

Korsarstwo rosyjskie.

Tak dosłownie nazywa prasa europejska wybryki okrętów rosyjskich wobec okrętów neutralnych. Bo jeśli gwałtem było, gdy „Smoleńsk“ zabrał niedawno z niemieckiego okrętu część poczty i pakietów pocztowych, to spostrzegłszy się, dopuścił się już wierutnego złamania praw międzynarodowych, gdy, chcąc zwrócić pocztę skonfiskowaną, przemocą wstrzymał i całą godzinę przytrzymał parowiec angielski „Persya“, aby zabrał z sobą ową konfiskatę. Takiego wypadku jeszcze nie było i Rosyanie chyba nie wiedzą, że Anglia, pani oceanów, okrutnie żartów nie lubi.

W angielskiej Izbie posłów już zapytał Laurie (konserwatysta), czy rząd zwrócił uwagę swoją na przetrząsanie okrętów an-

gielskich przez rosyjski okręt „Petersburg“ i czy to jest ten sam „Petersburg“, który przez Bosfor pod banderą handlową się przeprawił. Od rządu odpowiedział Percy, że jest to sprawa najwyższej wagi i rząd szczególnie się nią zajmuje, ale, gdy jeszcze zupełnej wiadomości o fakcie nie otrzymał, więc prosi, aby Laurie interpelacyę swoją do jutra (czwartku) odłożył. Co jutro nastąpi można sobie poniekąd wyobrazić, gdy chodzi nietylko o „Persyę“ i o „Malakkę“ skonfiskowaną, ale o nowy gwałt rosyjski.

Kapitan parowca angielskiego „Waipara“ donosi przez Aden, że dnia 15 b. m. krążownik rosyjski „Petersburg“ zatrzymał go na Czerwonem morzu i przejrzawszy jego papiery, okręt uznał za zdobycz. — Anglik protestował, więc go porwano na pokład „Petersburga“ i dopiero po czterech godzinach wypuszczono, gdy urzędowo zapewnił, że „Waipara“ żadnej nie wiezie broni i amunicyi. Na pokładzie „Petersburga“ dowiedział się kapitan, że także parowiec angielski „Malaccę“ za zdobycz uznano, ponieważ wiózł broń i amunicyę dla Japonii (czemu jednak właścicielka „Malacci“ Penninsular Orient Line przeczy).

„Daily Express“ donosi z Malty, że komendant eskadry angielskiej morza Śródziemnego przed odpłynięciem do Aleksandryi, w dniu wczorajszym, porozumiewał się telegraficznie przez czas dłuższy z flotą angielską stojącą na Spokojnym Oceanie. Obie te floty równocześnie mają odpłynąć do obu wylotów kanału Sueskiego i w ten sposób przyłapać statki rosyjskiej floty ochotniczej i zapobiedz, aby te statki umknęły. Prawdopodobnie Anglia skonfiskuje owe statki, które poprzednio były zadeklarowane jako statki transportowe, a obecnie pełnią funkcye statków handlowych.

Zabawna historya z rządem niemieckim! Okręt rosyjski, jak wiadomo, napadł na płynący pod niemiecką banderą rządową pocztowiec „Prinz Heinrich“ — a prasa berlińska pisze: „A to nie źle zażartowała sobie historya! Rosyjska policya morska dopuszcza się gwałtu na pocztowcu tego właśnie państwa, które w toczącym się obecnie w Królewcu procesie tak niedwuznacznie się afiszuje jako usłużny pomocnik rosyjskiej reakcyi i samowoli policyjnej“.

KRAJOWY ZWIĄZEK
ochotniczych straży pożarnych.

Jutro rozpocznie się w Sanoku XI krajowy zjazd strażacki, przygotowany przez Krajowy Związek ochotniczych straży pożarnych.

Zjazdy takie odbywają się co dwa lata, w innej miejscowości.

W ubiegłym t. j. w XI okresie istnienia Związku wzrósł majątek Związku o przeszło 12.000 koron. Majątek ten wynosi obecnie 84.406 kor.

Kasa zapomóg, do której należy 194 ochotniczych straży pożarnych, wypłaciła członkom tych straży, uszkodzonym w służbie strażackiej kwotę 1905 kor.

W okresie tym wprowadzono także strażacką kasę pośmiertną i utworzono fundusz zapomogowy im. dra Alfreda Zgórskiego.

Celem wykształcenia większej ilości organizatorów i instruktorów straży pożarnych przeprowadzał Związek kursa pożarnictwa: krajowe, powiatowe, lokalne i zimowe. Kursów krajowych odbyło się dwa, z tych jeden wyłącznie dla nauczycieli szkół ludowych, powiatowych dla gmin wiejskich 19, lokalnych dla poszczególnych korpusów strażackich 7 i 4 zimowe dla przeprowadzenia gimnastycznych ćwiczeń strażackich i nauki o utrzymywaniu sikawek.

W celach organizacyjnych wydawał Związek bezpłatnie wszelkie druki i wskazówki osobom, komitetom i towarzystwom, które zajmują się tą organizacyą i utrzymywał przyjazne stosunki z organizatorami ochot. straży poż. w gminach wiejskich.

Jeszcze około 100 miasteczek naszego kraju nie posiada zupełnie straży pożarnych, albo tylko „na papierze“. Wydziały Rad pow., do których należy czuwanie nad policyą ogniową, nie wszędzie obowiązki te należycie wypełniają.

Wszelkie nadzieje na przyszłość rokuje sobie Związek ze stosunku, nawiązanego na mocy wzajemnego układu ze zarządem głównym Kółek rolniczych, który bardzo energicznie zabrał się do organizacyi ochotn. straży poż. przy Kółkach roln.

Liczba związkowych straży poż. wynosi 300, wliczając straże Kółek roln., które pozostają pod patronatem Związku.

Celem podniesienia obrony pożarnej w zdrojowiskach naszego kraju, tudzież w kopalniach nafty, wniósł Związek do Wydziału kraj. osobne projekty ustaw i prośbę o przymusową asekuracyę i o ustawę dotyczącą opodatkowania tow. asekuracyjnych na rzecz obrony pożarnej.

Organem kraj. Związku ochotn. straży poż. jest miesięcznik „Przewodnik pożarniczy“. Oprócz tego wydaje Związek miesięczny dodatek do „Przewodnika Kółek rolniczych“ p. t. „Obrona pożarna“ i Bibliotekę strażacką“, której dotąd wyszło 50 zeszytów.

Związek strażacki udziela także związkowym strażom poż. zapomóg w przyrządach pożarnych. Takich zapomóg wydano w okresie 20 w przyborach pożarnych wartości 1970 kor.

Popieranym przez Związek składem przyrządów i przyborów pożarnych jest Lwowskie biuro handlowe (Zygmunt Majewski). które poddało się kontroli komisyi technicznej Związku.

Z KRAJU.
Kursa wakacyjne w Zakopanem.

Dnia 31 bm. nastąpi w Zakopanem, w sali hotelu „Morskiego Oka“ uroczyste otwarcie **kursów wakacyjnych.** Uroczystość zagai prof. Bujwid przemową, następnie dr Kazimierz Kelles Kraus wygłosi odczyt pod tytułem: „Ruch społeczny jako nowe odrodzenie“.

Kursa odbywać się będą w sali „Morskiego Oka“ rano od godz. 8 do 12; wieczorem zaś urządzane będą w salach pensyonatu p. Dobrowolskiej konwersatorya. Wykłady niektóre będą ilustrowane de-

---

BURFORD DELLANNOY.

Tajemnice lekarza kobiecego

przełożył i opracował
Dr JULIUSZ BANDROWSKI.

19

Wszyscy od progu patrzyli z ciekawością do wnętrza.

Okiennice zamknięte, story spuszczone.

Spoglądano na siebie nawzajem z wahaniem.

Nikt nie miał odwagi uczynić pierwszego kroku.

— Gdzie jest guzik od światła elektrycznego? — zapytał sędzia, zrozumiawszy, iż on to powinien się pierwszy odezwać.

Polly podeszła, wyciągnęła rękę, macając ścianie...

W sekundę potem był już salon oświetlony algiorno. Wszyscy odetchnęli.

Ciemności i trupy źle się ze sobą zgadzają. Za sędzią kolejno wchodzili teraz wszyscy do salonu, doktor z piersią obaw pełną szedł na końcu.

Ledwo dysząc, chwyciwszy się stołu, dopatrywał krzesła, postawionego pod żelazną listwą od opon.

Stało ono tam wprawdzie i w tem samem miejscu i tak samo; lecz było p r ó ż n e.

VII
Wierzenie sądu.

— To nie wymaga nawet kosztownej reperacyi — odezwał się prokurator, posługując się drzazgą od drzwi zamiast wykluwacza

Jako dla człowieka praktycznego charakteru nie przedstawiał dla niego salon sam bez trupa najmniejszego interesu.

Więc też za nim opuścili salon również wszyscy mu towarzyszący.

Doktor wyszedł ostatni.

Był tak zdziwiony, tak oszołomiony tem, co zobaczył, a zarazem tak przybity, iż nie miał siły kroku uczynić, kolana drżały mu jak w febrze.

Żałował teraz nieobecności dozorczyni. Być może, iż ona rzuciłaby jakieś światło na tę całą tajemniczą zagadkę. Z tym też zamiarem udał się do jej pokoju. Lecz ona nie poznała go wcale.

Obłędne od gorączki oczy biednej dziewczyny wlepiały się na przemiany to w jeden, to w drugi punkt w suficie; bredziła ciągle to na temat pól i łąk zielonych, to na temat ognia piekielnego. Nowa dozorczyni, przysłana tymczasowo przez nowego lekarza, miała pracę niemałą około uspokojenia chorej i utrzymania jej w łóżku.

Dick Morgan siadł na krawędzi w nogach łóżka i pogrążył się w ciężkich myślach, pełen niepokoju i obawy, czy też dozorczyni naprawdę wepchnęła klucz pod drzwi, lub też chytrym fortelem napowrót nie wyjęła go zręcznie.

Może z obawy powikłań, które mogło wywołać odkrycie w salonie trupa, skorzystała z ciszy nocnej, aby później drzwi otworzyć i usunąć z salonu zimne zwłoki Rapera?

Im bardziej zastanawiał się nad rozwiązaniem tej zagadki, tem więcej prawdopodobnym wydawał mu się ten domysł.

Na taki czyn jednak mógł się zdobyć li tylko ktoś tak szalony jak dozorczyni.

List, którego również na stole nie było, był przecież tak wyraźnym, tak jasnem tłumaczeniem śmierci Artura Rapera!

— Oto — myślał — czem się opłaca wmięszanie kobiety do spraw podobnych; nigdy nie jest się pewnym, dokąd się zajdzie.

Działała wprawdzie pod osłoną cichej, ciemnej nocy; lecz do czego to miało prowadzić? Gdzie ukryto trupa?

Ileżby dał w tej chwili za odpowiedź z ust dozorczyni?

Prócz niego, wszyscy inni, obecni w domu, zapomnieli już o salonie.

Uwierzono, że Artur Raper wyszedł pokryjomu.

Ciąg dalszy nastąpi.

---

monstracyami, lub połączone z wycieczkami jak np. wykłady *geologiczne* Mieczysława Limanowskiego, *antropologiczne* L. Krzywickiego, o sztuce Mokłowskiego. Kursa trwać będą od 1 do 31 sierpnia. Słuchacze są wolni od opłaty klimatycznej i mogą za bardzo małą cenę otrzymać od Zarządu kursów mieszkanie i kompletne utrzymanie.

Dotychczas zapisało się na kursa z mieszkaniem i utrzymaniem 280 osób, dochodzących będzie około 120, tak, że razem liczba słuchaczy wyniesie najmniej 400 osób. Zarząd kursów zawarł z restauracyą p. Płonki układ, mocą którego za 2 kor. 40 hal. mogą słuchacze otrzymać wikt dzienny, składający się ze śniadania, obiadu i kolacyi. Jeśliby kto chciał teraz jeszcze zamówić sobie w zarządzie kursów mieszkanie z utrzymaniem lub bez, należy się zgłosić do Zarządu kursów w Zakopanem. Zarząd stanowią: prof. Bujwid, Wilhelm Feldman i urzędujący stale w Zakopanem sekretarz Moszoro.

Słuchacze pochodzą głównie z Królestwa i z dalekich gubernii ros; najmniej słuchaczy dostarczyła Galicya.

Śmierć turysty na Giewoncie. „Goniec Poranny" przynosi opis katastrofy w górach, której ofiarą padł młody prawnik, Sadowski. Ocalony towarzysz nieboszczyka, p. Sulimowski, opowiada straszne to zdarzenie w następujący sposób:

„Było to w poniedziałek. Po śniadaniu w pensyonacie postanowiliśmy z śp. Sadowskim i jeszcze jednym sublokatorem odbyć krótką wycieczkę na Giewont, z zamiarem powrócenia na obiad o godz. 4. Dzień był wyjątkowo piękny, lubo nieco chłodny. Nie zabraliśmy ze sobą żadnych zapasów żywności, ani przewodnika, uważając to za zbyteczne wobec niedalekiego stosunkowo spaceru. Sadowski chodził po górach znakomicie (?), co zaś najważniejsza, chodził rozważnie, bez brawury (?). Celem wycieczki był Giewont. W połowie drogi trzeci nasz towarzysz zawrócił do Zakopanego, my zaś zaczęliśmy piąć się pod górę bez pośpiechu i bez zbytniego umęczenia.

Naraz, na jednym z załomów góry, ukazało się przed nami towarzystwo, złożone z kilkunastu osób. Proponowałem, aby się do niego przyłączyć, ale Sadowski nie był chętny temu; postanowiliśmy zatem ominąć je, skręcając nieco w bok. To było naszą zgubą. Idąc ciągle naprzód, nie zauważyliśmy, że się ciągle zagłębiamy w okolice góry, mało uczęszczane i że droga staje się coraz trudniejszą do przebycia. Pomimo to posuwaliśmy się ciągle naprzód, krzepiąc się nadzieją, że za chwilę droga się wygładzi i wejdziemy na bezpieczniejszą ścieżkę. — Złudne miraże gór! Nareszcie doszliśmy do takiego punktu, z którego absolutnie nie było wyjścia. Stroma ściana skalna zwieszała się nad niezgłębioną niemal przepaścią, a my staliśmy na ostatnim jej załomie, nie mogąc iść naprzód i bojąc się cofać. Każde poruszenie, jeden krok fałszywy groził nam śmiercią niechybną. Trzeba było powziąć jakieś postanowienie, a przedewszystkiem pozycyę zmienić, gdyż ta, jaką zajmowaliśmy, przyciśnięci do skały, była nie do pozazdroszczenia. Z zachowaniem więc największej ostrożności, opuściłem się kilka kroków niżej i siadłem okrakiem na niewielkim cyplu skalnym, wystającym nad przepaścią.

Odetchnąłem.

Tymczasem Sadowski stał nieco w górze na dawnem miejscu, bezradny wobec okropnego położenia. Zawołałem na niego, aby, jeśli może, spuścił się do mnie, gdzie we dwóch jakoś się pomieścimy. Nie mając innego punktu wyjścia, zaczął się istotnie, z zachowaniem największych ostrożności, zsuwać ku mnie. Naraz, o jakieś kilka kroków, stanął. Nogi pod nim drżały.

— Nie dobrze mi — rzekł zmienionym głosem.

Podałem mu ciupagę, radząc, aby się jej trzymał i zsunął na cypel, zwrócony twarzą do skały. Nie chciał, czy nie mógł tego uczynić i zaczął się istotnie zsuwać na plecach, opierając się obcasami o kamienie i trzymając ciupagi.

Wtem stało się coś dziwnego. Czy kamień mu się z pod nóg usunął, czy stracił przytomność — dość, że ujrzałem, jak się oderwał od skały i runął w przepaść. W drodze uderzył głową o jeden ze złomów granitowych, leżących poniżej, aż głuche echo, mrożące krew w żyłach, rozeszło się dokoła...

Pozostałem sam. Co przeżyłem — Bóg jeden wie! Zawieszony pomiędzy niebem a ziemią, upadły na siłach, rozbity na duchu przeżytemi wrażeniami, czując pod nogami swemi, hen, na dnie czarnej przepaści, okaleczone zwłoki mego towarzysza — zmartwiałem.

A jednak musiałem wytężać wszystkie władze umysłowe, aby się utrzymać na zajętej placówce. Zacząłem wołać o ratunek. Zrazu nikt mi nie odpowiadał. Dopiero po kilku godzinach niewypowiedzianych mąk niepewności, zaczęły mnie dochodzić odgłosy dalekich nawoływań. Szukano mnie. Jak się później dowiedziałem, klimatyka wysłała 12 górali na poszukiwania i ci, idąc za głosem moim, doszli do punktu, odległego o kilkadziesiąt sążni, ale dalej żaden nie odważył się posunąć.

Dopiero jeden młody góral, nazwiskiem Krzeptowski, okólną drogą dotarł do mnie, czepiając się załamań skalnych i korzeni. Z pomocą rzuconej linki i tego dzielnego człowieka, opuściłem się na dół i stanąłem na względnie bezpiecznem miejscu, skąd już łatwo wyszliśmy ze strasznego labiryntu.

Na cyplu skalnym pozostawałem przez okrągłe 13 godzin. W nocy był taki chłód przejmujący, że formalnie ręce mi kostniały. Nie mogłem ich rozgrzać, bom się musiał trzymać oburącz skały, aby nie stracić równowagi".

*

Opowiadanie ocalonego pana S. jest typowe dla niedoświadczonych, niewprawnych turystów. Pierwszą zasadą alpinizmu i taternictwa jest nie zapędzać się nigdy w takie urwiska, skąd powrót jest niemożliwy. Niedoświadczeni taternicy, zmyliwszy właściwą drogę, powinni każdy krok w turniach obliczać — nie iść na oślep — i przedewszystkiem nie tracić przytomności umysłu. Strach i lęk są najfatalniejszymi towarzyszami.

Z Wieliczki. Z powodu posuchy wyschły tutaj niemal wszystkie studnie gminne i salinarne, a jeżeli który z właścicieli prywatnych ma jeszcze cokolwiek wody w studni, zamyka studnię na kłódkę i pilnuje jak złota.

Zbrodnia lekarza.

147

— Słuchajcie panowie — rzekł przemytnik do strapionych niepowodzeniem towarzyszów — przeszukaliśmy część lasu od strony francuskiej, ale jest jeszcze wąwóz, którędy przemycaliśmy towary, a Piequeur, wiedząc o nim, mógł tam się schronić. Jeśli przyrzekniecie dochowania tajemnicy, zaprowadzę was tam znanemi nam tylko ścieżkami. Przyłapiemy ptaszka.

Dali żądaną obietnicę i nazajutrz rozpoczęli ponowną wędrówkę.

Tym razem byli na dobrej drodze; po południu doszli do szopy, zamieszkiwanej przez Piequeura. Zastali ją pustą; rozglądali się bacznie, szukając śladów bytności Rózi. Zwróciły ich uwagę sznury, okręcone dokoła pnia, z przepalonymi, leżącymi na ziemi końcami. Jerzy wskazał na nie Josilletowi.

— Rozumiem — rzekł ten ostatni — łajdak skrępował Rózię, żeby uniemożliwić jej ucieczkę.

— Co jednak małej nie przeszkodziło umknąć — dowodził Caffert. — Przepaliła postronki i wyszła. To jasne jak słońce.

— W takim razie musi ona być już z powrotem w la Cendriere — zauważył Jerzy.

— Nie mamy pewności — oponował Muller — czy ta szopa służyła za schronienie Piequeurowi. Sznury mogły być użyte do czego innego, nie do więzienia dziewczynki. Zdaniem mojem przezorność nakazuje, aby jeden z nas tu pozostał, podczas gdy drudzy wrócą do la Cendriere. Jeśli zjawi się Piequeur, zasięgniemy od niego pewniejszych wieści o losie Rózi. Jak sądzicie?

— Masz pan słuszność, panie Muller — przytwierdził Josillet. — Pozostanę tutaj choćby do jutra rana, jeśli tego potrzeba.

Zgodzono się na jego propozycyę i drudzy wyruszyli z powrotem do Haut-Butte.

Było to wieczorem. Cienie nocy przysłaniały już wierzchołki drzew, mgła zawisła nad krzakami.

Nagle posłyszeli przeraźliwy krzyk: Rózia z głośnem łkaniem rzuciła się w objęcia Jerzego.

— Jesteś nareszcie — zawołał Jerzy, całując i uspakajając dziewczynkę. — Gdzieżeś bywała przez te trzy dni. W jak smutnym odnajduję cię stanie? Kto obszedł się z tobą tak okrutnie?

— Piequeur — odpowiedziała.

— Piequeur, gdzie łotr się kryje? Zaprowadź nas do niego, musimy uregulować z nim rachunki.

— Gdzie on teraz? — odparła Rózia z gorzkim uśmiechem.

Umilkła, jakby nie miała odwagi wyjawić prawdy, a potem głosem przyciszonym opowiedziała, co zaszło.

V.

Piequeur, biorąc już za sznur, odwrócił się ruchem instynktownym. Spostrzegł Rózię wychyloną z zarośli dla śledzenia swego prześladowcy. Zaklął straszliwie, odrzucił fajkę, zeskoczył z drabiny i zanim dziewczynka domyślić się mogła, co czynić zamierzał, zbój powalił ją na ziemię, bijąc pięściami po twarzy, po oczach, po szyi.

— Ha! uciekłaś — wołał złoczyńca, pieniąc się ze złości. — Zawiodło cię szczęście, jak widzisz.

Rózia leżała nieruchomie na trawie. Łotr przypuszczał, że ją zabił. Podniósł dziecko i trząść niem zaczął. Dziewczynka otworzyła nabrzmiałe oczy, krew płynęła jej z ust i z nosa.

— Poczekaj, skrępuję cię teraz w taki sposób, że nie będziesz mogła myśleć o ucieczce.

Wyjął z worka zapasowy sznur, spętał tak silnie Rózi ręce i nogi, że aż kości chrzęszczały.

Ciąg dalszy nastąpi.

Mieszkańcy tutejsi chodzą po kilka kilometrów szukać wody w okolicy, a w niektórych domach nawet dla braku wody nie gotują i nie myją się, lub też używają takiej wody, która choroby zakaźne wywołać musi. Braku wody nie odczuwają jedynie panowie urzędnicy salinarni, którym konie salinarne dowożą wodę beczkami ze źródeł w Glinikach, zaś dla reszty mieszkańców magistrat zdobywa się dziennie na przywóz 2 lub 3 beczek wody z Glinik, którą wydaje zgłaszającym się wyłącznie tylko do picia po 2 lub 3 litry. Jeżeli posucha potrwa jeszcze parę dni, Wieliczka kompletnie pozbawioną będzie wody i zdaje się mieszkańcy i bydło z pragnienia będą musieli ginąć.

Smutna to rzecz, że Wieliczka nie posiada dotąd wodociągu, przecież c. k. skarb salinarny, który z kopalni soli tyle set milionów dochodów pobrał (roczny dochód około 14 milionów koron) mógł już przynajmniej zdobyć się dla Wieliczki na wodociąg, zwłaszcza, że większą częścią mieszkają tutaj urzędnicy salinarni i górnicy.

Pomimo, że bydło znacznie staniało, rzeźnicy tutejsi dotąd pobierają wygórowane ceny za mięso, t. j. po 1 koronie 20 hal. za kilo, a magistrat tutejszy nie ma podobno żadnego prawa wpływu w tym względzie na rzeźników.

Po ośmiu wiekach. W ubiegłą niedzielę odbyły się w Brzeźnicy pod Bochnią prymicye nowowyświęconego księdza Jana Bajdy. Fakt ten jest o tyle ciekawy, że do tej chwili z Brzeźnicy nie było ani jednego księdza. Była bowiem wersya o rzekomej klątwie św. Stanisława Szczepanowskiego, że z tej parafii nigdy księdza nie będzie. Święty biskup miał bowiem w czasie swojej podróży incognito po wsiach i miastach przybyć do Brzeźnicy, gdzie go nie przyjęto na nocleg, tak, że musiał nocować na wzgórzu, na którem obecnie wznosi się kaplica pod jego wezwaniem. Opuszczając tę miejscowość, rzucił podobno klątwę, „że z tej parafii nigdy księdza nie będzie", co rzeczywiście było aż do tej chwili. Ks. Bajda jest rodem z Brzeźnicy. Prymicye jego obalą, zdaje się, zakrzewioną głęboko w ludzie legendę o klątwie św. Stanisława.

Z Rabki piszą nam: W okolicach Rabki odbywają się od 20 czerwca manewry artyleryi i piechoty. Główna kwatera kierownika ćwiczeń kapitana 56 p. p. Urbańskiego i generała Horsetzkiego, jest w Zarytem. P Urbański zyskał sobie sympatyę okolicznego ludu, likwidacya bowiem szkód polnych, wyrządzonych ćwiczeniami, zadowoliła wszystkich.

Na ćwiczeniach tych zyskała najwięcej Rabka, rozbrzmiewa teraz gwarem i życiem, gdyż wieczorami zjeżdżają tu oficerowie z muzyką, która grając w parku uprzyjemnia kuracyuszom przechadzki. W ubiegłym tygodniu odbył się w sali restauracyjnej wieczór taneczny, przy dźwiękach orkiestry 13 pp., na którem rej wodzili oficerzy.

Z Kolbuszowy piszą nam: Musimy się poskarżyć publicznie na naszą pocztę. Nietylko, że poczta jest odległa od rynku o pół kilometra, ale nadto niezbyt młode, ale dość nadobne ekspedytorki, obchodzą się źle z publicznością, zwłaszcza uboższą i nieświadomą tysiącznych przepisów, co dzień nowych. — Mianowicie: Gdy kto chce nadać list polecony, musi czekać przeszło 1 godzinę, zanim dostanie recepis. Gdy kto prosi o sprzedanie marek, dostaje odpowiedź od jednej z ekspedytorek: idź na trafikę, tam sprzedają.

Nareszcie, jeśli chłop chce nadać pakunek, to musi chodzić do domu i nazad z owym pakunkiem ze 3 razy, t. j. raz po zaszycie i zawiązanie sznurkiem, drugi raz po zalakowanie, a gdy to uskuteczni, wysyła go trzeci raz jedna z ekspedytorek po przybicie pieczątki na laku! Skąd taki chłop ma pieczątkę do laku??? zapewne musi prosić żydów i płacić za to.

O niewłaściwościach w innych urzędach napiszę następującym razem.

Tymbark, 19 lipca. (*Nieszczęśliwy wypadek*). Onegdaj wydarzył się w Tymbarku, w powiecie limanowskim, nieszczęśliwy wypadek wskutek nieostrożnego obchodzenia się z bronią. Organista, p. Wojdzicki, wraz z córką 20-to letnią Anną i p. Janem Puchałą, uczniem 8 klasy gimnazyalnej, udał się w odwiedziny do swego teścia, p. Maćka Wojciecha. W mieszkaniu tam wisiał na ścianie nabity flobert, o czem ciekawy, młody p. Puchała nie wiedząc, zdjął flobert ze ściany i próbował z niego strzelać tak nieszczęśliwie, iż flobert wystrzelił, trafiając pannę Wojdzicką w lewą rękę, z której urwano jej dwa palce, oraz w prawą rękę i twarz. Lekarze mają nadzieję utrzymania jej przy życiu.

Z Żywca piszą nam: Dnia 17 b. m. odbył się u nas uroczysty obchód dla uczczenia rocznicy zwycięztwa Jagiełły pod Grunwaldem, urządzony staraniem młodzieży szkół średnich. Całe miasto przybrało się we flagi o barwach narodowych. Po nabożeństwie odbył się uroczysty pochód przed ratusz, w którym wzięli udział „Sokoli", korpus wakacyjny uczniów szkoły lud., straż pożarna żywiecka, grono młodzieży szkół średnich i tłumy publiczności. Przed ratuszem przemawiali burmistrz i reprezentant młodzieży. Wieczorem odbył się w sali „Sokoła" wieczorek, który wypadł bardzo dobrze.

Nowy Sącz, 20 lipca. (*Bigamia u chasydów. — Pożar*). Wczoraj zebrały się przed mieszkaniem sandeckiego rabina tłumy żydów. W mieszkaniu bowiem rabina odbywał się rozwód jednego z chasydów, niejakiego Józefa Schulberga, przemysłowca ze Starego Sambora. Schulberg, z powodu złych stosunków finansowych, zostawił w Samborze żonę i 5 dzieci i udał się do Antwerpii. Tam poznał młodą, ładną, posiadającą kilkaset koron, żydóweczkę, zaręczył się z nią i ożenił. Z drugą żoną mieszkał jednak zaledwie parę miesięcy i znów wyjechał do Budapesztu, zabrawszy naturalnie całą jej gotówkę. Ze znalezionych listów przekonała się młoda żona po wyjeździe męża, że padła ofiarą oszusta. — Wspólnie więc z jego pierwszą żoną wniosły skargę do rabina w Nowym Sączu. Rabin orzekł, że, ponieważ Schulberg ma z pierwszą żoną 5 dzieci, a z drugą żadnego, więc musi z drugą się rozwieść, a żyć z pierwszą. — Wczoraj właśnie odbył się u rabina Wolffa rozwód w obecności obydwóch żon i dzieci Schulberga. Żydzi urządzili Schulbergowi kocią muzykę.

Wczoraj wybuchł w mieszkaniu Salbe Kamengiesera pożar, który zniszczył wszystkie sprzęty w domu. Przyczyną była pozostawiona na komodzie fajerka z ogniem. Dzięki energicznej akcyi ratunkowej udało się zapobiedz rozszerzeniu się ognia.

Bunt w więzieniu. Z Przemyśla piszą nam: W niedzielę popołudniu powstał w aresztach sądu obwodowego olbrzymi hałas. Więźniowie uderzali blaszankami o drzwi i ryczeli: „Mordują! Nie bij! Nie morduj! Umieramy z głodu!" Piekielna wrzawa spotęgowała się mimo upomnień zarządcy więzień tak, że z sąsiednich domów wybiegli ludzie i lotem błyskawicy rozeszła się po mieście wieść, że w więzieniu dozorcy zabili aresztanta. Przed bramą więzienia zebrał się tłum ludzi. Prezydent sądu zawezwał pomocy wojska i gdy z kompanią piechoty 58 pp. wszedł do więzienia, nastała grobowa cisza. Nikt się do krzyków nie przyznał, ani nie wydał krzyczących. Kilku tylko skarżyło się, że dostali za twardą fasolę i za wodnistą juszkę. Skazany zaś w ubiegłą sobotę za zbrodnię kradzieży na półtrzecia roku więzienia niejaki Dembowski, powiedział, że zaczął pierwszy krzyczeć, bo go niesłusznie zasądzono. Ośmiu więźniów zakuto w kajdany.

Bunt w więzieniu przemyskiem zdarza się nie po raz pierwszy i zawsze przyczyną rozruchów jest złe jadło. Szanowny zarząd więzień widocznie bardzo gorliwie zajął się sparsystemem, a za mało dba o czystość potraw. Chodzą o tem po Przemyślu różne wersye

---

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 22 lipca.

KALENDARZ.

Dziś w piątek Maryi Magdaleny i Teofila męczennika. — Jutro w sobotę Apolinarego i Liborego. — Pojutrze w niedzielę Kunegundy.

Piątek.

Teatr. Miejski zamknięty.

Sobota.

Teatr. W miejskim: „Posłaniec nr 6.666", operetka w 3 aktach z prologiem C. M. Ziehrera.

Zarząd Stowarzyszenia służby pocztowo-telegraficznej w Krakowie zawiadamia swych członków, że na zastępcę prawnego Stowarzyszenia uproszonym został p. dr Włodzimierz Lewicki, adwokat w Krakowie, ulica Sławkowska 28.

Miejski zakład elektryczny. Budynek zakładu elektrycznego jest już na ukończeniu, a z dniem 1 sierpnia mają być zewnętrzne roboty skończone. Front budynku od ul. św. Wawrzyńca ma długości 42 m., a wysokości 9 m.; budynek został wykonany według planów budownictwa miejskiego. Główna hala, w której będą znajdowały się maszyny i aparaty, służące do wytwarzania elektryczności, ma długości 30 m., a szerokości 13 m., obok są dwie hale mniejsze. Równocześnie prowadzone są obecnie roboty około zakładania podziemnych kabli w ulicach miasta.

Z dniem 1 października zostanie już prawdopodobnie zakład oddany do użytku publicznego.

Tania kuchnia przy ul. Długiej 30, utrzymywana przez Związek niewiast katolickich, wydała od 1 stycznia do 30 czerwca b. r. 14.413 obiadów po 20 hal., tudzież 840 porcyi zupy z chlebem po 12 hal., etc. — Przychód równoważył się z rozchodem, wliczając w ten ostatni czynsz za lokal, obsługę i opał. W r. b. zarząd kuchni przynajął jeden pokój i wybił drzwi, aby zyskać wejście prosto z ulicy, tym sposobem studentom ofiarować może osobny pokój.

Związek otworzył w styczniu b. r. filię na Grzegórzkach, przeniesioną później na ulicę Wielopole 10 i takową stałą zapomogą utrzymuje, dopóki, jak pierwsza, i ta kuchnia o własnej sile nie stanie. Szczególną korzyść przynosi zakład uczącej się ubogiej młodzieży, zapewniając jej wikt domowy w lokalu przyzwoitym i przestronnym, po możliwie nizkiej cenie, gdyż obiad wynosi w abonamencie miesięcznym 6 koron, śniadanie (herbata i chleb) 2·40, kolacya (mleko i chleb) tyleż, zatem całodzienne utrzymanie 10 kor. 80 hal. miesięcznie.

Położenie listonoszów w Krakowie. — Bardzo słuszne uwagi na ten temat czytamy w ostatnim nrze „Pocztowca": Praca krakowskiego listonosza należy bezwarunkowo do najcięższych i nie damy się nikomu przekonać, jakoby w innych miejscowościach stosunki miały być znośniejsze pod tym względem, bo prosimy przypatrzeć się i przysłuchać, co cyfry mówią:

Krakowski listonosz musi już wstać o godzinie 4 rano (tak zimą, jak latem), aby o godzinie w pół do 5 być już na swym posterunku w urzędzie. Aczkolwiek materyał

jego został już dlań przygotowany przez nocnych urzędników, mimo to sortowanie według ulic, domów i pięter trwa do godz. 8 rano i przez ten czas nie da się nawet pomyśleć o śniadaniu. Przeto po czterogodzinnej pracy z pustym żołądkiem poczyna się doręczanie, które trwa do godziny 1 w południe. Materyał, którym obdzielono listonosza, waży 16 do 17 kilogramów i z tym ciężarem, oprócz ubikacyj parterowych, trzeba obejść n. p. w jednym z krakowskich rejonów do 34 kamienic trzechpiętrowych, 64 dwupiętrowych, 135 sklepów, kilkadziesiąt oficyn. To stanowi 230 pięter przeciętnie po 25 schodów, co razem daje 5.750 stopni do góry i tyleż stopni na dół. Razem 11.500 stopni! Na takiej „drobnostce“ (!) kończy się czynność przedpołudniowa krakowskiego listonosza, który o 3 ej godzinie staje do nowego jarzma, biegając do godziny 6 i 7 wieczorem po ulicach, spiesząc się dobrze, aby go noc nie złapała. W zimie zresztą całe zajęcie popołudniowe trzeba do nocy zaliczyć. W tym samym rejonie listonosz ów ma po południu 4 kamienice trzechpiętrowe, 57 kamienic dwupiętrowych i 15 jednopiętrowych do obejścia, czyli razem 141 pięter po 25 stopni, czyli 2.961 stopni do góry i tyleż stopni na dół, co czyni 5.922 stopni. Razem przez cały dzień 17.000 stopni przeciętnie. Cóż za żelazne zdrowie trzeba ze sobą przynieść do tej mizernej służby i zaprzedać się na 40 lat za nędzną płacę, rujnując codziennie zdrowie wdrapywaniem się na piętra na wysokość 3.400 metrów, czyli 3 i pół kilometra okrągło. 40 lat i codziennie! Rozważcie, co za olbrzymia praca!

O wakacye dla pracownic igły. Otrzymujemy następującą odezwę: Lipiec i sierpień to dwa miesiące, o których marzy użąca się młodzież, to czas poratowania zdrowia w licznych zdrojowiskach, a choćby tylko w zaciszu wsi polskiej.

Pozostaje jednak warstwa, która na odjeżdżających spogląda z żalem i gorzkie tłumi westchnienia: to zastęp taki liczny w naszem mieście pracownic igły. Przez 10 miesięcy od rana do późnej nocy schylone nad robotą, wybladłe i znużone doczekały się pory, kiedy pracodawczynie powiedzą im wesoło: Do widzenia za 4 lub 6 tygodni, a one co poczną!

Do was tedy zacne panie wiejskie, do was pukamy w imieniu tych zapomnianych. Jest wśród członków naszego katolickiego stow. pracownic konfekcyi damskiej liczny procent takich, dla których kilkotygodniowy pobyt na wsi, to kwestya życia. Za kącik pod waszym dachem, za utrzymanie, jakie im dacie, wywdzięczą się wam kilkoma godzinami, cztery do pięć, pracy dziennie. Byleby większą część dnia spędzały na świeżem powietrzu, byleby głowy i piersi mogły sobie wyprostować.

Łaskawe zgłoszenia listowne proszę przesyłać do skarbniczki stow. kat. pracownic konfekcyi damskiej pani St. Rychłowskiej, ul. Wielopole l. 8.

Krzyż pamiątkowy w Lanckoronie. Otrzymujemy następującą odezwę: Pięć mil na południowy zachód od Krakowa leży Lanckorona. Niedaleka odległość, dość wygodna komunikacya koleją, przecudne położenie i rozległy widok na Babiągórę, szczyty Tatr, Kraków, wabią co roku liczne zbiorowe wycieczki starszych i młodzieży. I jedni i drudzy śpieszą, by odetchnąć czystem, balsamicznem powietrzem, napaść oczy widokiem i odwiedzić ruiny zamku. Lecz ruiny te, ten pomnik świetności narodu, te relikwie nasze, nie sprawiają na zwiedzających głębszego i trwalszego wrażenia, a przecież zamek ten piękną rolę odegrał w historyi naszej, zwłaszcza podczas konfederacyi

Pod ruinami zamku, przy kościele, na cmentarzysku, w polu pod kapliczką, a po lasach ile — wszędzie mogiły i mogiły! Gdzie tknąć głębkiej ziemi — kości i kości — starzy powiadają: „to groby poległych“. Nawet cały las bliski nosi do dziś nazwę „Groby“, bo kryje w sobie grób kilkuset poległych braci naszej. Trawa w pas i paproci dywany stroją ich kurhan, a korzenie świerków i jodeł splatają śpiących w serdeczne powicie.

Czas wreszcie uczcić ich prochy, czas wskrzesić i utrwalić pamięć o nich — czas złożyć im hołd i serca nasze. W tym też celu zawiązał się tymi dniami komitet z osób, znających miejscowe stosunki i ten pragnie w jak najbliższym już czasie na grobie poległych postawić duży k r z y ż d ę b o w y.

Na ręce komitetu złożono na początek 24 kor. 84 hal., dalsze datki na powyższy cel ofiarni Rodacy zechcą przesłać na ręce ks. Antoniego Rajskiego w Lanckoronie, lub w Redakcyi „Przodownicy“ w Krakowie. Sprawa tak sama za sobą przemawia, że gorętsza jakaś prośba jest tu zupełnie zbyteczną.

Gdy Bóg pozwoli zebrać na tyle funduszów, to postawimy poległym w lesie krzyż, a drugim biedakom, pochowanym wśród pól, naprawimy walącą się kapliczkę.

Operetka lwowska. „Figle wiosenne“, to operetka typowo wiedeńska, a raczej typowa dla sceny ogródkowej w Praterze, w t. zw. „Venedig in Wien“. Libretto jest więc niemożliwie głupie i szablonowe, natomiast każdy akt nastręcza mnóstwo sposobności do skoków i tańców. Rytm walca panuje niepodzielnie, muzyczka jest formalnem potpourri z różnych dawniejszych operetek.... Artyści z panią Kliszewską, Lelewiczem i Miłowską na czele, grali z wielką werwą. Publiczność bawiła się nieźle. Obszerniejszy fejleton o przedstawieniu operetki zamieścimy jutro.

Nadużycia krakowskiej administracyi podatków. Wczoraj zgłosił się do nas niejaki Franciszek Trzos, murarz, ze skargą na administracyę podatków. P. Trzosowi kazano w tym roku zapłacić podatek za przedsiębiorstwo prowadzenia robot murarskich, którego p. Trzos na swoją rękę nigdy nie prowadził, na co niema koncesyi, a nawet o koncesyę nie prosił. Podatek ten wynosi bez dodatków 12 koron!

Po nitce do kłębka. Policya krakowska dowiedziała się, że portyer hotelu „pod Różą“, Paweł Rzuchowicz l. 32. nabywa z podejrzanego źródła koniaki i węgierskie salami. Wydelegowani na miejsce ajenci policyjni pp. Rechowicz i Jasiecki, wzięli Rzuchowicza „na pytki“, ale ten stanowczo twierdził, przed ajentami policyjnymi ,że koniak i salami znalazł w koszyku w podworcu hotelowym, a gdy się do koszyka nikt nie przyznawał, on go sobie zatrzymał. W toku dalszego dochodzenia pokazało się, że przedmioty te zostały skradzione ze sklepu p. Liebeskinda, który w tej samej kamienicy się znajduje i że, albo je Rzuchowicz sam skradł, albo kupił od złodzieja. Badana żona Rzuchowicza, wzięta w krzyżowe pytania zeznała, że mąż jej był w. r. 1900 numerowym w hotelu francuskim we Lwowie. W hotelu tym skradziono jednemu z gości, Kopeckiemu kwotę 1080 kor. z pod numeru. Podejrzany o kradzież Rzuchowicz, przesiedział się w areszcie śledczem 4 tygodnie, ale ponieważ wypierał się stanowczo kradzieży, a żadnych przeciw niemu poszlak nie było, wypuszczono go na wolność! Tymczasem Rzuchowicz rzeczywiście skradł te pieniądze, ale z wyjątkiem żony o tem nikt nie wiedział. Rzuchowicz zaczął za pieniądze te się bawić, posprawiał różne rzeczy sobie i żonie i wkońcu całą kwotę rozpuścił. Przyjechał później do Krakowa, był początkowo nocnym portyerem w „Grand Hotelu“, a później portyerem w hotelu „pod Różą“. Skoro już żona się wygadała, Rzuchowicz powoli przyznał się również do winy i obecnie po 4 latach sprawa kradzieży lwowskiej oddaną będzie sądowi, równocześnie zaś będzie Rzuchowicz odpowiadał za kradzież koniaku i salami, co do których toczy się jeszcze śledztwo.

Napad szału. Urzędnik Tow. Ubezpieczeń, p. Er..... zamieszkały przy ul. Studenckiej, uległszy wczoraj napadowi szału, zaczął krzyczeć, niszczyć sprzęty, a wreszcie dobył rewolweru i groził nim rodzinie. Ubezwładniono go i odstawiono do szpitala św. Łazarza.

Oszustwo. Na skutek doniesienia prokuratoryi ze Lwowa przyaresztowano we środę po południu na Krowodrzy Zygmunta Łukaszkiewicza. Dopuścił on się wspólnie z Janem Tucholkiem oszustwa na szkodę M. Czyża we Lwowie, od którego wypożyczone meble, wartości 300 koron, sprzedali pokątnym handlarzom za 48 kor., poczem zbiegli ze Lwowa. Za Tucholkiem śledzi policya, zaś Łukaszkiewicz jest już pod kluczem.

Łukaszkiewicz znany jest w Krakowie pod nazwiskiem Łukawskiego, jako artysta teatru ludowego. Grał pod dyrekcyą p. Zawadzkiego, później Mullera, w końcu Jejdego. Jakiś czas urządzał też jako „artysta-komik z Krakowa“ wieczorki humorystyczne po prowincyi, które podobno wcale dobrze mu się opłacały. Brak stałego utrzymania, walka z biedą i głodem, a stąd powolna deprawacya, doprowadziła go w końcu do kaźni więziennej.

Tucholek, który tu przybył z Królestwa Polskiego z kilkutysięcznym majątkiem, poznawszy się z Łukawskim, rozpuścił z nim powoli całą sumę, tułali się później obaj razem tu i ówdzie, w końcu zostali na bruku bez centa w kieszeni. Tucholek, uczciwszy w gruncie chłopak, uległ złemu otoczeniu, i wreszcie obaj dopuścili się wspomnianego oszustwa. Dodać wypada, że Łukawski jest dosyć utalentowanym komikiem i monologistą. Obecnie wzięty jest do wojska na trzy lata.

Baczność przed złodziejami kieszonkowymi! Panu Stefanowi Starkowi skradziono z kieszeni w hali licytacyjnej srebrną papierośnicę, zaś p. Janowi Sadzikowi, skradł nieznany sprawca srebrny zegarek, w chwili, gdy spacerował koło kawiarni Drobnera, po plantach i słuchał muzyki. — W tem miejscu dokonali złodzieje już kilka śmiałych operacyj kieszonkowych. Policya śledzi za nimi i jest już na tropie zuchwałych kieszonkowców.

Zguby. P. Paulina Götel zgubiła pugilares z broszką, wartości około 80 kor.

P. Ludmiła Nowicka zgubiła zegarek z łańcuszkiem.

Ze Lwowa:

Telefonem. dnia 21 lipca.

Kolumna Mickiewicza we Lwowie. Budowa kolumny Mickiewicza we Lwowie weszła już nareszcie w fazę rzeczywistości. Po odbiorze przez komitet ściślejszy fundamentów systemu Hennebicque'a spoczywających na 13 lutowanych pilotach, zasypano je i obecnie zwiezione zostały olbrzymie bloki granitowe składające kolumnę i jej cokół.

Równocześnie artysta skończył odlew grupy „Wieszcza i Geniusza“ i rozpoczyna odlew „Znicza“, który zdobić będzie szczyt kolumny.

Rycina nasza, sporządzona według zdjęcia fotograficznego, dokonanego w pracowni artysty p. Antoniego Popiela, przedstawia ostatni, przyjęty przez komitet, naturalnej wielkości model grupy „Wieszcza i Geniusza“, według którego sporządzają odlew z bronzu. Obecnie kończy się odlewanie.

Promocya Jana Kasprowicza. Dzisiaj w południe odbyła się na tutejszym uniwersytecie promo ya znanego poety Jana Kasprowicza, na doktora filozofii. Na promocyę przybyło bardzo wielu reprezentantów świata naukowego, literackiego i dziennikarskiego. Po uroczystym akcie składali zebrani serdeczne gratulacye p. Kasprowiczowi.

Lwów. (Tel. pryw.). P. minister rolnictwa bar. Giovanelli zwiedził dzisiaj rano o godz. 9 stacyę doświadczalną botaniczno-rolniczą, dyrekcyę domen i lasów, gdzie go oprowadzał p. namiestnik. Po oglądnięciu Domu Naftowego przybył p. minister do Tow. gospodarskiego, gdzie go powitał w otoczeniu członków i komitetu Towarzystwa, prezes dr Kozłowski. — W końcu zwiedził minister biura zarządu Kółek rolniczych. Po śniadaniu zwiedził minister muzea. Obiad odbył się u namiestnika.

Strejk nafciarzy.

Borysław. Strejk trwa nadal i niema nadziei rychłego zakończenia. Niektórzy pracodawcy w myśl ogłoszonej odezwy, ponieważ robotnicy w oznaczonym terminie nie podjęli pracy, wypowiadają im mieszkanie od 26.

Krosno. Zarząd galicyjskiej Spółki naftowej „Potok", nadesłał wczoraj wieczór na ręce dyrektora Spółki p. Raczyńskiego następującą depeszę z Krosna:

„Gdy robotnicy odstąpili od żądania 8 godzinnej szychty, przedstawiliśmy im w obecności starosty i nadkomisarza górniczego Jastrzębskiego nasze ustępstwa, przyznane pod warunkiem podjęcia pracy w piątek o godz 6 rano. Robotnicy oświadczyli jednak, że bez zezwolenia posła Daszyńskiego uczynić tego nie mogą! Niema zatem nadziei rychłego u k o ń c z e n i a s t r e j k u".

Wojna rosyjsko-japońska.

Paryż. Ag. „Havasa" donosi z Daszicao 19 b. m.: Wedle wiadomości ze źródeł chińskich. Japończycy, stojący załogą na zachód od Liaojangu są przyczyną niezadowolenia ludności, albowiem co do wszystkich środków żywności sami ustalają ceny a płacą bonami, które na monetę wymienione być mają dopiero po ukończeniu wojny.

Eskadra władywostocka.

Tokio. Doniesienie Biura Reutera. Statek parowy „Takishim maru" przybył wczoraj w południe do Mororau. W drodze zrewidowała go rosyjska eskadra władywostocka. Statek donosi, że rosyjska flota władywostocka całym pędem pary podążyła w kierunku południowo-wschodnim, tak jakby chciała zajechać do Saigon. Możliwe, że jest to tylko podstęp ze strony eskadry władywostockiej.

Atache wojskowi przydzieleni do drugiej armii odjechali już do Moji, gdzie wsiędą na okręt w sobotę.

Berlin. „Lokal Anzeiger" donosi, że rosyjskie krążowniki zatopiły koło Hokkaido japoński okręt handlowy.

Bitwa pod wąwozem Motien.

Londyn. „Daily Chronicle" donosi z głównej kwatery Kurokiego koło **Motien:** Japończycy 19 bm. oczekiwali nowego ataku. Gdy Rosyanie nie zjawili się, Japończycy na skrajnem prawem skrzydle zaczęli się posuwać dalej i zderzyli się z Rosyanami koło Tsankou. Rosyanie cofnęli się i otrzymali posiłki, poczem rozpoczęło się nowe starcie, które w chwili wysłania depeszy jeszcze trwa.

Atak na Port Artura?

Tientsin. (B. Reutera). Obiega tu pogłoska, że Japończycy przypuścili wczoraj silny atak na Port Artura.

Atak na Mukden?

Mukden. Ros aj. tel. donosi pod datą wczorajszą: Wśród Chińczyków obiega pogłoska, która jednak wymaga jeszcze potwierdzenia, że w okolicy Siumintun stoi banda Chunchuzów, licząca 2000 głów, pod wodzą 12 przebranych oficerów japońskich. Oddział ten ma mieć za cel wykonanie nagłego ruchu w kierunku Mukdenu, a mianowicie na miejscowości Tjelin, celem uszkodzenia linii kolejowej, aby odciąć armię rosyjską od podstawy. — Wspomniana banda zjawiła się już raz w Mongolii koło Koulo i zabrała bydło, przeznaczone dla Mandżuryi.

Raport Kuropatkina.

Petersburg. (Oficyalnie). Telegram jenerała Kuropatkina do cara Mikołaja donosi: Wczoraj nie zaszła żadna ważniejsza zmiana na terenie operacyjnym. W nocy z d. 19 oddział strzelców i kozaków zaatakował japońskie straże przednie we wsi Khudianca, 16 klm. na południowy-wschód od Thavuan. 21 Japończyków zostało przebitych bagnetami. Części straży przedniej udało się uciec w góry, gdzie ich przyjęła ogniem rosyjska kompania. Sądząc po mundurach, japońscy żołnierze należeli do 4 pułku gwardyi. Po stronie rosyjskiej jeden żołnierz zabity, czterech rannych.

Budapeszt. Minister rolnictwa z powodu zarazy pyskowo-racicowej ograniczył ruch na targu budapeszteńskim.

Zatarg angielsko-rosyjski.

„Ochotnicza flota" rosyjska, złożona z czterech okrętów, zwróciła postępowaniem swojem uwagę całego świata na siebie. Przepłynęła Dardanele pod flagą handlową, następnie wywiesiła flagę wojenną. Już ten sam przejazd narusza traktat paryski, napastowanie zaś angielskich okrętów, dzienniki nazywają bezczelnem korsarstwem. Rząd angielski przesłał do Petersburga **ultimatum** i żąda zadośćuczynienia. **Ton dzienników jest wprost wojenny.** We finansowych kołach londyńskich uważają postępowanie Rosyi za tak dziwne i niepojęte, że mimowoli nasuwa się pytanie, **czy Rosya w ten sposób nie pragnie może doprowadzić do zwołania kongresu międzynarodowego, który stałby się dla niej kongresem pokoju?**

Najgwałtowniej pisze „Pall Mall Gazette", a mianowicie, że bezczelność rosyjską ukoronowało to, że okręt angielski został tryumfalnie zawieziony do portu i to przez kanał, na którym takie postępowanie może podkopać całą powagę Anglii. Rosya doszła do punktu, na którym rząd angielski musi zawołać „stój".

Doniesienie, że „Malacca" ma być przewieziony do Sebastopola, uważają tu za oznakę, że Rosya ma zamiar zaprzeczyć neutralności Dardanelów.

Londyn. 26 okrętów wojennych ang. podążyło z Malty ku Port Said.

Malta. Doniesienie Biura Reutera. Torpedowiec „Vulcan", krążownik „Piramus", kontrtorpedowiec „Mallard" i „Cognette" wyjechały dzisiaj, aby połączyć się z eskadrą morza Śródziemnego.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Port Said, że okręt „Malacca" odjechał; celem jego podróży jest Cherbourg.

Londyn. Dzienniki donoszą, że „Malacca" opuścił wczoraj rano o godzinie 8 rano Port Said z rosyjską załogą na pokładzie pod komendą oficera floty rosyjskiej Schwartza. Sytuacya z a o s t r z y ł a się nadspodziewanie skutkiem tego faktu. Przed odjazdem podał rosyjski komendant jako cel podróży — Rosyę.

Dzienniki spodziewają się, **że pierwszy krążownik angielski, ktory spotka parowiec, zatrzyma go i uwolni od rosyjskiej załogi. „Rosya sama sobie przypisze, czy będzie mogła znieść to, co się stanie".**

Londyn. W izbie gmin lord Balfour na interpelacyę odpowiada, że sądzi, iż „Malacca" istotnie z załogą rosyjską na pokładzie opuściła Port Said. — Wyjaśnienia w tej poważnej sprawie da premier bezwarunkowo przed końcem sesyi. Na razie uważa Balfour oświadczenie takie za przed wczesne.

Demonstracye włoskie w Tryeście.

Tryest. Wczoraj wieczorem, jak w oba dni poprzednie, odbyły się demonstracye koło kawiarni Hijopa i w pobliżu redakcyi „Sole". Demonstrantów rozprószono, 30 osób aresztowano. Publiczność licznie zgromadzona zachowywała się biernie.

Biskup Strossmayer.

Zagrzeb. Sędziwy biskup Strossmayer uległ u d a r o w i s e r c a w Rochitz-Sauerbrun i został opatrzony św. Sakramentami.

W Macedonii.

Konstantynopol. W okolicy Monasteru odbyła się walka między wojskiem a bandą, która przybyła z Bułgaryi. 2 żołnierzy i 5 członków bandy zabitych, reszta rozpierzchła się.

Turecka marynarka.

Konstantynopol. Berlińskie doniesienia z Saloniki o tureckiej marynarce wojennej są fałszywe. Cała marynarka turecka pozostaje, jak zazwyczaj, w bezczynności.

Król Alfons.

Madryt. „Correspondencia" donosi, że król Alfons we wrześniu uda się w podróż do Paryża, a w październiku do Madrytu.

Wojna do nowa w Maroku.

Tanger. Doniesienie Biura Reutera. Słychać, że pretendent z silnem wojskiem maszeruje na Audida.

Kącik humorystyczny.

Nieporozumienie.

— Skąd pochodzi siniak pod okiem pańskiego brata?

— Ach panie! katastrofa tunelu!

— Jakto? Więc znowu była jaka katastrofa? A przecież ja o niczem podobnem nie słyszałem.

— On pocałował w tunelu... „Eleuterzystkę".

W restauracyi.

Gość. Mój panie gospodarzu, ta porcya pieczeni jest straszliwie skąpa!

Gospodarz. Cóż to pan sobie myślisz, że nikt więcej do mego zakładu nie przyjdzie? Mięsa musi wystarczyć dla wszystkich!

Prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty, celem uniknienia przerwy w dalszej przesyłce dziennika.

Pp. Prenumeratorów, wyjeżdżających na wieś lub do kąpiel, upraszamy o nadesłanie 40 hal., za każdą zmianę adresu.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie. Telefon 412.